

Prof. Piotr Śliwiński, UAM

**RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ MGR. SEBASTIANA BREJNAKA
>EWY LIPSKIEJ IDIOM SAMOTNOŚCI. WARIACJE
AUTOBIOGRAFICZNE<
(napisanej pod opieką naukową prof. Ryszarda Nycza na Wydziale
Polonistyki UJ)**

1/ Praca doktorska, której tematem jest twórczość w toku, przyrastająca, wprawdzie od dawna ceniona i badana, lecz niekompletna, staje wobec dyskretnej trudności postawienia kropki. Właściwie, tak jak poezja – również proza i dramat - Ewy Lipskiej, w szczególności jej wątek autobiograficzny, rozprawa tego gatunku winna „pisać się” dalej. Sądzę, że w omawianym przypadku tak właśnie będzie, gdyż Autor od dość dawna, a w doktoracie ze szczególną mocą, daje świadectwa niegasnącej fascynacji pisarstwem swej bohaterki. Ewa Lipska jest bowiem tutaj nie tematem, a tym bardziej nie przedmiotem, lecz w stu procentach bohaterką rozprawy pana mgr. Sebastiana Brejnaka. Ma to między innymi i taki skutek, że Doktorant dąży nie tyle do wyznaczenia i utrzymania poznawczego dystansu w stosunku do wyznaczonych przez siebie zagadnień liryki Ewy Lipskiej, ile na odwrót - czytelnikowi po wielokroć wydaje się, jakby badacz chciał się z nimi żyć. Zresztą nie ukrywa tego, pisząc we wstępie, iż jego działanie interpretacyjne odbywało się będzie

na zasadzie opisanej przez poetkę w wierszu *Jesteśmy*: „naprzód ciągle stojąc w miejscu”.

Od razu zaznaczę, iż tę strategię niekonkluzywności, niekończącego się zawieszania opinii, uważam za skuteczny sposób docierania w pobliże ruchomego sedna rozważanych kwestii.

Zatem powyższe uwagi nie mają na celu pomniejszenia naukowej, literaturoznawczej rangi pracy. Podoba mi się oddanie poetce i jej wierszom, nieomal ekstrawagancka - na tle licznych dzisiaj praktyk – obietnica skupienia się na utworach, na ich organizującym myślenie i język rozprawy oddziaływaniu, a nie na konceptach z góry organizujących lekturę. Inna sprawa, czy zawsze uda się tej obietnicy dotrzymać.

Porządkowanie problemów wynikłych z analizy wierszy Ewy Lipskiej zaczyna się od kompozycji rozprawy, zarazem rozsądnej, ciekawej i nieoczywistej.

2/ Na plan pierwszy wysunięta zostaje relacja samotności, autorstwa i pisania (zapisywania siebie). Lipska – jak twierdzi badacz – jest mistrzynią samotności; samotności, która po równi jest doświadczeniem egzystencjalnym, stanem głębokiego wrośnięcia w osobność oraz impulsem do studiowania samej siebie i rejestrowania wyników; grafią, jak twierdzi Autor; spektakularną czy może paradoksalnie „płodną” akrybią – chciałoby się rzec.

Składnikiem autobiograficzności, który pan Brejnak dopuszcza do głosu są wypowiedzi niepoetyckie artystki – wywiady, zwłaszcza zaś rozmowa jego autorstwa. Wartościowym przykładem wykorzystania takiego materiału jest dlań książka Davida Attwella o Johnie Maxwellu Coetzeem, będąca zapisem spotkania „twarzą w twarz” z pisarzem i kluczowym w jego sztuce tematem czasu.

Pan Brejnak deklaruje pewną ostrożność i nie zamierza spotykać się z Ewą Lipską we wszystkich tekstach jednocześnie i na tej samej płaszczyźnie, lecz dzieli przekazy na artystyczne i bezpośrednio konwersacyjne. Jednakowoż, chroniąc swój status badacza, nie wyrzeka się roli świadka, a nawet akuszerza. Tak czy owak „życiopisanie” czy „życiotworzenie” Ewy Lipskiej odbywało się będzie z jego udziałem, a pisanie o nim z udziałem poetki. Polifoniczność, według pana Brejnaka - jedna z kluczowych cech poezji Ewy Lipskiej, udziela się jego własnej prozie (naukowej). Odnoszę wrażenie, iż uderzająca w pracy, najlepiej widoczna w tytułowaniu rozdziałów i podrozdziałów, lingwistyczna pomysłowość stanowi jakość pochodną i pokrewną wobec upodobań poetki – literaturoznawczy idiolekt Brejnaka, podobnie jak poetycki idiolekt Ewy Lipskiej, powstaje na styku z socjolektami, w interakcji z przyjętymi lub ekspansywnymi stylami mówienia, poprzez rozciąganie i przekształcanie frazeologizmów i figur.

3/ Utwór – aspekt, analogon czy konsekwencja samotności – kontekst i koncept filozoficzny (antropologiczny). Mniej więcej tak prezentuje się architektura kolejnych rozdziałów - twórcza, nieprzypadkowa, częściowo przecząca zapowiedzianej we wstępie „wariacyjności” rozważań. Autor przeważnie nie spieszy się, wokół utworów krząta się prawie namolnie, bywa, że wciela się w postać czytelnika naiwnego, by podbić stawkę za chwilę objawionych komplikacji; nie stoi w miejscu.

Weźmy początek pracy. W podrozdziale o logice samotności, stymulowanym przez projekt monoseologii Piotra Domerackiego, zjawia się wiersz *Moja samotność* z 1982 roku. Doktorant błyskotliwie rozpoznaje toczącą się w nim grę „mojności” z „publicznością”, klasycznej erudycji z usiłującym się wyartykułować idiomem, by po chwili przenieść rozważania na grunt przygotowany przez Jana Patockę, a następnie wrócić do pytania o gotowość

podmiotu *Mojej samotności* do wywołania tożsamościowego kryzysu, przewyciężenia inercji i odnalezienia się w sobie, w człowieku wewnętrznym. Byłaby to romantyczna ambicja, rodem z Emersona i Thoreau, amerykańskich transcendentalistów, którzy w istocie prowadzili swego rodzaju szkołę samotności (*ergo* wolności, samodzielności, samoistności), ucząc w niej radzenia sobie z uprzedmiotowieniem odbywającym się w piekle ludzkich instytucji. Tylko że Lipska zdaje się sądzić, iż piekło wygrało, a co za tym idzie, że przestały istnieć azyle, w których można znaleźć schronienie przed paraliżującym i pożerającym okiem społeczeństwa. Stąd jej samotność – wystawiona na widok, na pokaz, na osąd - nie jest jej samotnością. Stąd też język tego wiersza – konfudująco „nieszczęśliwy”.

Również z tego mogłaby wziąć się odmienna wizja twórczości Ewy Lipskiej, silniej akcentująca uwikłanie jej samotności w zawłaszczające socjotechniki współczesnego świata. Samotność, podobnie jak idiom, jest bowiem dla niej – jak przypuszczam – czymś skrajnie trudnym do osiągnięcia, bez przerwy balansującym na granicy możliwości. I właśnie to napięcie między wolą „mojności”, a jej ciągłym rozptywaniem się w nie swoim języku uważam w pisarstwie Ewy Lipskiej za jego jedną z najciekawszych właściwości.

Jak widać, czytam ten wiersz, celowo pierwszy, nieco inaczej niż Doktorant, jednak nie po to, by obnosić się z jakąś wartościującą różnicą. Na odwrót. Propozycje Pana Magistra uważam za znakomite wezwania do mobilizacji w poszukiwaniu innych punktów widzenia. Jego interpretacyjny i erudycyjny kontredans imponuje i wciąga, po wielokroć, jak w przypadku odczytania motywu „żywej śmierci”, na najwyższym poziomie, wnioski zaś z niego płynące zasługują na uwagę i respekt.

4/ Wnioski te zostały sumiennie skatalogowane w podsumowaniu części pierwszej, gdyż – jak już wspomniałem – Autor stara się kontrolować temperamet własnego pisania. Czym jest owa samotność w tekstach poetki? A jak jawi się, kiedy utwory te przefiltrować przez teorie np. Maurice’a Blanchota? Na czym polega jej istotność? I jakimi wyrazami bliskoznacznymi można ją zastąpić?

Z odpowiedzi na te pytania wyłania się twórczość jak życie – wieloimienna, zmieniająca się w czasie, bogata w sprzeczności, chciałoby się stwierdzić, że nieokiełznana.

Na tym polega największa zasługa Badacza – na wykazaniu, iż pod retorycznie napiętą powierzchnią wiersza buzuje treści pamięciowe i emocje związane z paradosem istnienia, które swą niezgodę i nieprzynależność do świata nieautentycznych wartości zdoła wyrazić jedynie w obrębie, wewnątrz tego świata, w znacznej części w jego języku i na jego warunkach.

5/ Nasuwają się dwa pytania. Pierwsze dotyczy wyrazów samotności w literaturze, głównie w poezji współczesnej. W poszukiwaniu tropów samotności Doktorant eksplorował różne obszary tradycji (romantycy, Nietzsche, Rilke, Kafka, Schulz, Heidegger, eseistyka francuska itd.), lecz niezbyt interesował go kontekst bliższy w czasie. A przecież działa on jak ekran, na którym wyświetlany jest ów poszukiwany idiom wierszy, w tym wypadku – Ewy Lipskiej. Wyostrza się w różnicach między jej twórczością a pisarstwem np. Zbigniewa Herberta, Adama Zagajewskiego, Ryszarda Krynickiego czy kilku nieco młodszych twórców, powiedzmy - Andrzeja Sosnowskiego i Marcina Świetlickiego, których również zalicza się do grona mistrzowskich i obsesyjnych wyrazieli tego doświadczenia.

Z pytaniem tym wiąże się inne, ogólniejsze - o charakter kultury, która z jednej strony mnoży powierzchowne, fałszywe wspólnoty, a z drugiej strony spycha w monadyzm. W jej obrębie odradzają się warunki do traktowania samotności bądź jako atrybutu wszelkiej istotnej egzystencji, bądź jako gestu sprzeciwu wobec tego, co filozofowie nazywają nowoczesną „produkcją ludzi”, bądź jako dwuznacznego performansu, teatralizacji ascezy – o czym pisał m. in. Peter Sloterdijk.

Druga kwestia dotyczy drugiej części pracy, czyli korespondencji i rozmów z poetką. W niej dopełnić ma się forma „życiotwórczości”, ale czy tak się dzieje? Wyimki z dyskusji okołokonferencyjnej brzmią sentencjonalnie, niczym wyimki z wierszy, albo raczej ich kondensaty. Rozmowa jest, owszem, zajmująca, lecz niesubwersywna. Jednak nie przeczę, że przywołane wypowiedzi poetki są źródłem wiedzy i rzucają nieco inne światło na rozważane w pracy problemy – zatem realizują się w funkcji doktoratu.

6/ W podsumowaniu raz jeszcze podkreślam, iż rozprawa doktorska mgr. Sebastiana Brejnaka nie tylko spełnia wymagania stawiane tego rodzaju pracom, lecz znacznie i ciekawie, z dużym pożytkiem je przekracza.

Pan Brejnak dał się w niej poznać jako literaturoznawca zaangażowany, namiętnie tropiący sens rozpoznawanej przez siebie twórczości, jako erudyta, wnikliwy interpretator, pomysłowy redaktor swojego wykładu. Czytelnik ma z tej rozprawy korzyść i przyjemność.

Z pełnym przekonaniem rekomenduję dopuszczenie Autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.